

"WYPLYN NA GŁĘBIĘ..."

GAZETKA FORMACJI DUCHOWEJ

Parafii Wniebowzięcia NMP w Żaganiu

sierpień 2015/nr 32/

2014 - 2015 „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”

Intencje Apostolstwa Modlitwy

Intencja ogólna: Aby wszyscy ludzie pracujący na polu wolontariatu wielkodusznie angażowali się w służbę potrzebującym.

Intencja misyjna: Abyśmy, wychodząc poza siebie, potrafili stawać się bliscy tym, którzy są na peryferiach więzi międzyludzkich i społecznych.

Intencja Parafialna: O dobre owoce Odpustu Parafialnego i Boże błogosławieństwo w dziełach remontowych.

Przez 50 lat nic nie jadła i nic nie piła

Chociaż Marta Robin zmarła już dziewiętnaście lat temu, to jednak we Francji "pełno jej" wszędzie: w ruchach chrześcijańskiej odnowy, w nowo powstałych wspólnotach zakonnych, w książkach, artykułach.. .

A to płynie z faktu, że przez jej dom przewinęło się ponad sto tysięcy ludzi, a dla każdej z osób spotkanie z Martą stało się źródłem nowej mocy, nowego spojrzenia na życie, a niejednokrotnie początkiem prawdziwego nawrócenia. W opublikowanych świadectwach ludzi na temat tych spotkań nieustannie przewija się jeden wątek: każdy przeżył swego rodzaju

szok czy wewnętrzne poruszenie (mniejsza o słowo) z powodu uderzającego "paradoksu".

Otóż każdy, kto pochylał się nad łóżkiem Marty, mniej lub bardziej uzmysławiał sobie rozmiar jej cierpienia. Powszechnie było wiadomo,

że prócz cierpienia, związanego z całkowitym paraliżem, Marta uczestniczyła w męce Jezusa.

Od czwartku do niedzieli była "nieobecna" dla

otoczenia, przeżywając mistycznie, lecz realnie, krwawo, poszczególne etapy Męki. W ciągu pozostałych dni tygodnia na jej czole pozostawały

nieraz ślady zaschniętej krwi. W jej drobnym ciele koncentrował się bezmiar cierpienia, wobec którego stawało się jak przed głębokim misterium. Lecz - właśnie "paradoksalnie" dla logiki tego świata -

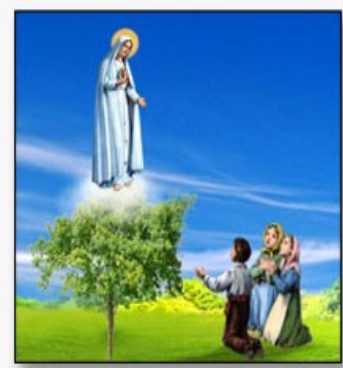
z głębi tego cierpienia wydobywały się nie rozgoryczenie i bunt, lecz przedziwny pokój i pogoda. Spotkanie z Martą, trwające przeciętnie kilka

minut, szybko i niepostrzeżenie przechodziło w duchowe porozumienie. Potrafiła w ciągu chwili "pojąć" cały ciężar życia, z jakim się do niej

przychodziło, wziąć go niejako na siebie i przepoić światłem swej niezwyklej ufności. Z pośród wielu świadectw na ten temat przytoczmy

jedno, którego autorem jest obecny redaktor naczelny chrześcijańskiego tygodnika L'Homme Nouveau (Nowy Człowiek): "Wiadomo, że Marta była

sparaliżowana od 1928 r. i niewidoma od 1939, ja stykałem się z nią



w latach 1946-1981, to znaczy przez cały okres trzydziestu pięciu lat. Nigdy nie liczyłem, ale sędzę, że w latach 1954-68 odwiedziłem ją przynajmniej ze sto razy. W ciągu tego okresu patrzyłem na głowę Marty, położoną zawsze na tym samym miejscu, na boku. Spoglądałem na jej kołdrę, która z grubsza rysowała sylwetkę jej ciała. Było oczywiste to, że jej nogi nie były wyciągnięte, lecz zgięte w kolanach (leżała na nich). Sparaliżowana, leżała całkowicie nieruchomo. Niewidoma, przebywała stale w półmroku, ponieważ najmniejszy promień światła zadawał jej ból nie do zniesienia (...). Tym, co w moim przekonaniu stanowi o największym świadectwie jej życia, to jej pokój, radość i niewzruszona ufność. Zastanawiałem się nieraz, jak ja zachowałbym się w podobnej sytuacji (...). Cierpiała, lecz w sercach wszystkich tych, którzy opuszczali jej pokój, zamieszkiwała nowa radość, której dotąd nie zaznali. Ileż to razy sam wchodziłem do niej, pełen problemów, a niekiedy i ciężkich zmartwień. Ona brała to wszystko na siebie, porozmawiała i - nie wiadomo jak - przywracała ufność i wewnętrzną radość. Moc zmartwychwstania, która wypływa z wysokości Krzyża, tworzyła nieustanny rytm wszystkich spotkań i rozmów z Martą".

Od księdza Fineta, ojca duchownego Marty, dowiadujemy się o kilku epizodach z jej młodości. W wieku dorastania ciężko chorowała i myślała, że wkrótce umrze. Przeżyła jednak, lecz nie mogła chodzić. Siedziała w swoim fotelu i wyszywała. W czasie kolejnego ataku choroby, gdy przekonana już była o bliskiej śmierci, ujrzała św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Dowiedziała się, że posiada wybór: albo pójść do nieba natychmiast, albo przyjąć misję wynagradzania za grzechy, cierpiąc w jedności z Chrystusem w intencji odrodzenia Kościoła i życia chrześcijańskiego we Francji. Od 1928 r. Marta zaczyna w ogóle nie spać, nie jeść i nie pić. W uroczystość Ofiarowania Pańskiego 1932 r. traci czucie w rękach i nogach. Od tej pory, aż do śmierci, leży na nogach, zgiętych w kolanach. Cóż działo się w ciągu tysięcy nieprzespanych nocy? Spełniało się jej pragnienie, jakie wyraziła w swym akcie całkowitego zawierzenia woli Bożej: "Najdroższy mój Zbawicielu! Przyjmij moją ofiarę całopalną, jaką nieustannie składam Ci w ciszy. Zechciej przemienić ją w dobra duchowe dla tylu milionów serc, które Ciebie nie kochają; przyjmij ją dla nawrócenia grzeszników, powrotu błądzących i niewiernych, i dla uświęcenia Twych najdroższych kapłanów..." Podczas, gdy inni spoglądają na nią niekiedy z politowaniem, sama Marta doświadcza niepojętego dla świata szczęścia, płynącego z zacieśniania swych więzów z Bogiem. Jakże czymś wspaniałym jest wiara: wierzyć wtedy, gdy się nie widzi, wiedząc tylko to, że "Bóg powiedział"; wiedza bez widzenia zapala w duszy światło, którego promienie pozwalają nam odkryć wielki świat, jaki nosimy w sobie, a którego istnienia nawet nie przeczuwaliśmy.

Marta nie mogła przełknąć nawet kropli wody, a jednak przyjmowała Komunię św. Był to



Marta Robin

jej jedyny pokarm przez ponad pół wieku. Jakiekolwiek oszukaństwo w tym względzie zostało wykluczone przez wielu lekarzy, którzy z wielką skrupulatnością czuwali nad nią i badali jej zachowanie. Najczęściej przyjmowała komunię św. z rąk księdza Fineta, lecz przytoczmy najpierw świadectwo ks. Marzioux, który odwiedził Martę w lutym 1939 r.: **"Przed wszystkim uderzyła mnie jej niezwykła pokora. Na moje liczne pytania odpowiadała zawsze z tą samą precyzją... W którymś momencie rozmowy - wspomina kapłan - Marta powiedziała z ożywieniem: "Jezus już przyszedł". Ja sam natomiast nie słyszałem nawet szczekania psa, zapowiadającego przybycie wieczornego gościa. Po chwili, ks. Finet wszedł do pokoju, niosąc komunię św. Jeszcze przed tym spotkaniem, ks. Finet uprzedził mnie, mówiąc: "Marta nie może przyjmować żadnego pokarmu. Proszę jedynie przybliżyć Hostię do jej warg. Hostia sama zostanie wchłonięta". I tak się stało: ku memu zdziwieniu, hostia wymknęła się z mych palców w momencie, gdy przybliżałem ją do ust Marty".** Dodajmy bardziej szczegółowy opis ks. Fineta: **Marta przyjmowała Komunię św. w sposób zdumiewający... Podaną jej hostię przyjmowała bez połykania, do którego była absolutnie niezdolna. Wszyscy ci, którzy podawali jej komunię, mieli wrażenie, jakoby hostia wrywała się im z palców. Mnie samemu kilkakrotnie przydarzyło się, że nawet z odległości ok. 20 cm hostia sama trafiała wprost do jej ust. Historia ta wydawała się co najmniej śmieszna pewnemu księdzu z Wietnamu, zanim nie odprawił mszy św. w pokoju Marty. W czasie udzielania jej komunii miał się na baczności, trzymając pewnym chwytem małą hostię. Lecz i tak wymknęła mu się z palców, przemierzając sama kilkucentymetrową odległość.**

Ceniony filozof i pisarz - Jean Guittou, który napisał także książkę o Marcie, zapytał ją kiedyś wprost na temat tego niezwykłego zjawiska. **«Tak, to jest cały mój pokarm - odpowiada Marta - Zwilżają mi usta, ale niczego nie mogę przełknąć. Hostia wnika we mnie, lecz ja sama nie wiem, jak. Eucharystia nie jest zwykłym pokarmem. Za każdym razem, nowe życie we mnie się wlewa. Jezus jest w całym moim ciele, jakbym zmartwychwstawała. Komunia jest czymś więcej, niż zjednoczeniem: jest stopieniem się w jedno».** W czasie jeszcze innego spotkania, jakby lekko zniecierpliwiona, Marta wyznaje: **Mam ochotę wołać do tych, którzy ciągle mnie pytają, czy naprawdę nie jem! - że jajem więcej niż oni, ponieważ karmię się eucharystycznym Ciałem i Krwią Jezusa. Chciałabym im powiedzieć, że to oni sami powstrzymują w sobie efekty tego pokarmu..."**

Co myśleć na temat wymykających się z rąk kapłana hostii, spożywanych przez Martę bez połykania? Wbrew pozorom dziwaczności, zjawisko to potrafi wiele powiedzieć na temat wzajemnej relacji Marty i Chrystusa. Weźmy pod uwagę fakt, że Jezus pozostał w Eucharystii ze swego nieskończonego pragnienia zjednoczenia się z człowiekiem w miłości. Dla każdego, kto rozpoznaje w hostii żywą obecność Boga, przychodzącego jedynie z miłości - moment, poprzedzający przyjęcie Komunii św. jest momentem gorącej tęsknoty. Otóż, jest to tęsknota dwóch osób i dwóch serc: Serca Bożego i serca ludzkiego, które nawzajem ku sobie się

wyrywają. Hostia, wyrywająca się z rąk kapłana, to przecież sam Chrystus, dążący w pośpiechu na spotkanie ze stworzeniem, które umiłowało Go ponad wszystko i oczekuje na Niego z wielką tęsknotą. Radość człowieka z przyjmowania Komunii św. wypływa stąd, że jest to najpierw radość samego Boga. Dusza wie o tym, że Bóg niezmiernie się raduje, mogąc w niej zamieszkać. Skoro Bóg jest nieskończony, więc i Jego radość jest bez granic. Skoro Bóg nieskończenie raduje się we mnie - jak wielka powinna być więc moja radość! W ostateczności, duchowe szczęście Marty wynikało z jej doświadczenia Boga, jako Boga niezmiernie szczęśliwego w jej duszy! Jest to jedyny rodzaj szczęścia, o które nie trzeba się bać, że się je utraci. Gwarancją jego trwałości jest nieodwołalna miłość Boga i Jego niegasnące pragnienie uszczęśliwienia swych stworzeń. Jedyna przeszkoda istnieje po stronie człowieka, a tkwi ona w wygasaniu wiary, które prowadzi do zaniku miłości, a w ostateczności - do grzechu. Skoro więc początkiem prawdziwej radości jest radość Boga, który zamieszkuje w kochającej Go duszy - więc nie trudno pojąć, dlaczego jedynym staraniem Marty było wzrastanie w prawdziwej miłości. Jeśli potrafiła znosić swoje cierpienie bez buntu i zgorzknienia, to tylko dlatego, że w przeróżnych cierpieniach widziała największą szansę na postęp w miłości. Co więcej: pragnąc obarczyć się cierpieniami innych, a zwłaszcza grzeszników - pragnęła żyć miłością najtrudniejszą, czyli najbardziej bezinteresowną, nie lękającą się ponieść ofiary za innych. Taka miłość właśnie najbardziej upodobniła Martę do Chrystusa, czego wyrazem były stygmaty Męki, jakie na sobie nosiła. Marta - egoistka, szukająca za wszelką cenę szczęścia? Masochistka - ponieważ nie bała się heroicznie podjąć cierpienia innych? Jeśli tak, to jak wówczas wytłumaczyć fakt, że ta sama Marta zapalała w innych iskrę radości i szczęścia?

Życ przez Pięćdziesiąt lat o samej Komunii św. - to niewątpliwie cud. Ale skłania on do refleksji na temat cudu zupełnie niewypowiedzianego, jakim jest nowe życie, które rodzi się w nas dzięki Eucharystii. Okaże się ono w całej pełni przy Zmartwychwstaniu, gdy spełni się obietnica Jezusa: "Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, nie umrze, lecz będzie żył na wieki". Aż do tego czasu, skarb życia wiecznego, poczętego z Eucharystii, będziemy przeżywali w samej wierze. Lecz wygląda na to, że i poprzez "znak" Marty Jezus pragnie wzmocnić naszą wiarę. W znaku tym niejako "zmysłowo" dotykamy prawdy, że Eucharystia - że sam Bóg jest jedynym i wystarczającym źródłem ludzkiego istnienia. Nie potrzeba wam innego pokarmu, kiedy Ja sam was karmię moim Ciałem - zdaje się On mówić. W istocie rzeczy, z eucharystycznych przeżyć Marty wydobywa się orędzie samego Jezusa: **Abyście wierzyli, że nie ziemski pokarm i napój, lecz tylko moje Ciało i Krew dadzą wam prawdziwe życie.** Któż wzgardziłby tym szczególnym zaproszeniem do wiary? Któż nie potrzebowałby jej wzmocnienia w atmosferze powszechnego "bzika" na punkcie materialnej troski o ciało?

ks. Andrzej Trojanowski Tchr **Milujcie się!** nr 1-2/2000

Gazetkę opracował ks. proboszcz Zygmunt Mokrzycki – Opiekun ŻR